

Od autora: Opowiadanie kryminalne

Zbrodnia w czterech aktach

Uwertura

Sebastian Faliński otworzył usta ze zdumienia. Widział ów piękny orientalny sztylet kilkakrotnie, a nawet dane mu było trzymać go w dłoni. Lekka rękojęć z kości słoniowej o bogatej florystycznej ornamentyce inkrustowana szlachetnymi kamieniami, które ulokowane z artystyczną wizją nadawały szlachetności, a nie tandety, sprawiała raczej wrażenie dzieła sztuki niż broni. Sebastian zdziwił się jednak, kiedy doświadczalnie przekonał się, jak ostre są oba ostrza głowni. Puginał bez trudu rozpruł skórę pod mostkiem, po drodze przebijając jamy serca, aortę i przelyk; dopiero kręgi piersiowe zmieniły tor pchnięcia. Z szeroko otwartych ust zamiast krzyku wydobyło się stęknienie i gulgot, kiedy czerwona fala wypełniała jamę ustną i z rytmicznym pulsowaniem zaczęła wydostawać się na zewnątrz. Napastnik spojrział tryumfująco, po czym przekręcił ostrze i gwałtownym ruchem wyciągnął sztylet. Przez chwilę patrzył na dogasające w oczach ofiary światło, aż gałki oczne leżącego znieruchomiały i zeszkliwiały na dobre. Scena dobiegła końca, ale wiedział, że spektakl dopiero się zaczyna.

Akt I i II

Andrzej Jaroszewski odwrócił głowę i dyskretnie wydmuchał nos. Odkaslnął, przeprosił, po czym wrócił do dyskusji na temat ostatnich politycznych zagrywek rządu. Z trudem ukrywał niedyspozycję, ale jak wyjaśnił znajomym, nafaszerował się tabletkami, żeby w trakcie spektaklu nie zakłócać innym delectowania się widowiskiem.

– Mam nadzieję, że sam nie zamienię się w upiora w operze, bo, jak wiecie, nie przepadam za musicalami. – Uśmiechnął się przepraszająco. – Ale tego widowiska nie mogłem sobie odmówić. W końcu to włoska robota, więc jak sam Giovanni Camellato przyjeżdża do Rzeszowa, to grzech się nie pojawić. No, chyba że ktoś nie ma słuchu i gustu. – Zakpił, chrząkając.

– A ja myślałem, że ty, jako ginekolog, to kataru leczyć nie potrafisz. – Wiceprezydent miasta klepnął go przyjacielsko w ramię. – Chyba że pęcherza. – Towarzystwo zaśmiało się nieco wymuszenie.

Na szczęście trzeci gong wybawił ich z kurtuazyjnych rozmówek. Niektórzy przychodzili tutaj tylko po to, aby się pokazać i podtrzymać kontakty oraz wizerunek. Andrzej jednak był prawdziwym miłośnikiem opery. To była jego druga pasja po medycynie, dzięki której zdobył pozycję i pieniądze. Ale to muzyka budziła w nim prawdziwe emocje, wynosiła skrywane uczucia ponad szarość codzienności. Od roku był w posiadaniu dwóch biletów na dzisiejszą „Aidę”, ale skończyło się, jak przewidywał. Marta nie dała się przekonać i po wielkiej kłótni została w domu. Mógł pójść z kimś innym, chętnych znalazłoby się wielu, ale do końca miał swój plan. Żona jednak powiedziała stanowcze „Nie!” i zamiast pięknej i ponętnej partnerki towarzyszyć mu będzie pusty fotel. Zadrżał. *Jeszcze tego pożałuje, tym razem to ona będzie się musiała postarać!*

Po chwili całkowicie pochłonęły go losy Radamesa i Aidy.

W trakcie antraktu przeprosił towarzystwo i oddalił się w kierunku bocznej kolumny. *A niech tam! Zadzwoń i sprawdź, co u niej.* Po trzecim nieodebranym połączeniu postanowił nagrać się na pocztę głosową.

– Idę na zewnątrz. – Rzucił w kierunku zaprzyjaźnionej grupki, mijając ich z gracją. Odkaslnął dyskret-

nie. – Żona nie odbiera, za głośno tutaj, żeby się nagrać.

– Ty pantoflarzu! – Pogroziła mu kokieteryjnie palcem Aneta, chirurg plastyczny. – Może też ma katar, a ty panikujesz.

– Zaraz wracam, ale gdybym się spóźnił, to wiecie. – Wyszczrzył zęby w grymasie imitującym uśmiech.

– Zróbcie coś, niech poczekają z drugim aktem.

Andrzej pojawił się na sali w ostatnim momencie przed zamknięciem, kiedy widownia wypełniła się już po trzecim gongu.

– Przepraszam – rzekł konspiracyjnym szeptem, chrząkając. – Nadal nie odbiera. Usiądę na fotelu obok, żeby nie rozsiewać zarazków. – Przyłożył palec do ust, gdyż na scenie ukazali się właśnie główni aktorzy wieczoru.

W trakcie obu antraktów Andrzej bezskutecznie próbował połączyć się z żoną. Telefon jednak milczał nieubłaganie. *Zamiast udzielać się w towarzystwie, wiszę na komórce. A ona nawet nie napisze esemesa. I znowu wejść w ostatniej chwili.* Uśmiechnął się przepraszająco do pracownika opery i zajął miejsce. Na szczęście blisko wyjścia.

Po bisowych brawach, jako pierwszy popędził po płaszcz i zdołał jeszcze usprawiedliwić swoją „ucieczkę” przed znajomymi.

Wciąż żadnej odpowiedzi. Wrzucił telefon do kieszeni. *Niech sobie nie myśli, że popsula mi przedstawienie!* Ale powoli czuł, jak narasta w nim adrenalina i zaczynają buzować emocje.

Andrzej z niechęcią wyciągnął telefon. Wiedział, co powinien zrobić, ale na samą myśl, że ma zadzwonić na policję, burzyła się w nim krew. I to jeszcze w obcym kraju. Spojrzał na zegarek. Już dwie minuty minęły, nie ma co zwlekać. Wystukał numer i szybko przekazał krótką, ale istotną wiadomość. Zanim odbiorca zdążył zadać pytanie, rozłączył się i wyłączył telefon. Następnie wyciągnął kartę SIM, przełamał ją i razem z telefonem wrzucił do wody. Zrobił swoje, ale nie chciał mieć nic więcej wspólnego z tą sprawą.

Arkadiusz Ilecki niemrawo zaciągnął się papierosem. Zamiast spędzać niedzielą noc z żoną przed telewizorem i wypić trochę wina, gdy dziewczynki zasną, tkwił nad Wisłoką, marznąc w oczekiwaniu na zakończenie prac techników. Anonimowy telefon z niezarejestrowanego numeru wprawił maszynę w ruch. Informator przekazał słabym polskim, z wyraźnym wschodnim śpiewnym akcentem, że nad rzeką leży trup. Po czym przerwał połączenie i zniknął z pola zasięgu. Niestety, wiadomość nie była głupim żartem. W przybrzeżnych szuwarach wśród różnorodnych odpadów tkwił młody mężczyzna z wielką czerwoną różą zakrzepłej krwi na wysokości splotu słonecznego. Pobieżna ocena miejsca odkrycia zwłok dawała jasny pogląd sytuacji. Nie było śladów krwi wokół denata i widać było drogę, jaką przebyło ciało. Ciągnięte, rzecz jasna, przez osobę lub osoby trzecie.

– Jakies wstępne przesłanki? – zapytał Ilecki Tomasza, szefa ekipy technicznej, gdy ten podszedł do niego leniwym krokiem.

– Jedno pchnięcie nożem, ale za to konkretne. – Wykonał gest obrazujący zachowanie mordercy. – Facet nie miał szans, musiało mu rozerwać aortę i obstawiam, że mięsień sercowy również. Zgon szybki, brak śladów walki, dokumentów i telefonu. Na moje oko jakies trzydzieści pięć lat. Reszta w protokole z sekcji. O tym, że to nie miejsce zbrodni nawet nie wspomnę, żeby cię nie urazić.

– Psy nic nie zwęszyły, ale po twojej minie widzę, że jest jakiś punkt zaczepienia.

– Jak się sztachnę, to mnie olśni. – Przyjął papierosa od komisarza i zaciągnął się mocno. – Facet miał w kieszeni koszuli srebrną papierośnicę z logo Stali Rzeszów. Trochę niewyraźne, ale Antek jest fanem żuźla, to zapewnia, że tak jest.

– A ja jestem fanem szybkiej i konkretnej odpowiedzi. – Spojrzał ponagląco w oczy kolegi. – Poza tym zmarłem strasznie, więc się streszczaj.

- No dobra. Na papierośnicy mamy zakrzepłą krew, a na niej odcisk palca. Do tej pory nie opisywano, żeby po śmierci linie papilarne uległy zmianie w ciągu kilku godzin, więc te nie należą do denata.
- Czyli zabójstwo w afekcie albo wyjątkowo głupi nożownik. – Ilecki wyrzucił i przydeptał peta. – Jeśli jeszcze znajdę je w bazie, to nie będziesz musiał spieszyć się z sekcją.
- Festina lente, przyjacielu, jak mawiał mój mentor. – Tomasz poklepał kolegę. – Festina lente.
- Żebyś nie zapeszył.

Ciszę poniedziałkowego poranka w domu państwa Jaroszewskich gwałtownie przerwał natarczywy dzwonek domofonu.

- Aspirant Tokarski i komisarz Ilecki. Czy zastaliśmy panią Martę Jaroszewską?
- Tak, ale żona jeszcze śpi...
- Mamy nakaz. – Rzucił sucho Tokarski, po czym wyrecytował pozbawionym emocji głosem urzędową formułkę. Dwie minuty później siedzieli w gabinecie gospodarza.
- Oskarżona o zabójstwo? – krzyknął z niedowierzaniem ginekolog. – Chyba pan sobie kpi!
- Przy ciele denata znaleziono odciski palców pańskiej żony, musimy ją przesłuchać.
- Odciski?... Zaraz, zaraz, a skąd mieliście jej odciski. – Nakręcał się coraz bardziej Jaroszewski. – Pewnie nielegalnie zdobyte...
- Zostaw to, Andrzej. – W drzwiach stanęła kobieta bez makijażu, z rozczochranymi włosami i worami pod oczami, a mimo wszystko emanowało z niej piękno. – Pamiętasz, opowiadałam ci kiedyś. Miałam taki epizod, jako nastolatka. Gówniarze zrobili włam, a ja się dałam w to wkręcić.
- Andrzej Jaroszewski z nieprzeniknioną miną spojrzał na intruzów.
- Domagam się obecności adwokata. Marto. – Zwrócił się do żony. – Do tego czasu nie mów absolutnie nic.

Komisarz Ilecki przez chwilę przyglądał się siedzącej *vis-a-vis* kobiecie. Dzisiaj wyglądała olśniewająco. Proste długie czarne włosy niczym skrzydła kruka opadały po obu stronach kształtnej głowy. Duże skośne oczy o prawie turkusowej barwie patrzyły czujnie, a delikatny lekko zadarty nosek tylko dodawał uroku. Marta Jaroszewska wyglądała, jakby była bez makijażu, ale spostrzegawcze oko śledczego nie dało się nabrać. Żona wyjaśniła mu kiedyś, że makijaż, który ukrywa niedostatki, a uwypukla zalety, będąc przy tym prawie niezauważalny, to najwyższa i jakże kosztowna półka.

Podejrzana nie potrafiła jednak ukryć podenerwowania. Co chwilę zmieniała pozycję na niewygodnym krześle, a prawa dłoń często wędrowała do ust. Bezwiedny gest palacza na głodzie.

- Czy przyznaje się pani do zarzucanych pani czynów? – zapytał po przebrnięciu przez wstępne formalności.
- Nie. – Popatrzyła Ileckiemu w oczy, ale nie wytrzymała świdrującego spojrzenia i pochyliła głowę. – Jestem niewinna. – Położyła wypielęgnowane dłonie na blacie. – Nie miałam z tym nic wspólnego.
- Więc twierdzi pani, że gdy położyła się spać po sprzeczce z mężem, Sebastiana Falińskiego nie było jeszcze w mieszkaniu?
- Jestem absolutnie pewna.
- Jak zatem dostał się do domu? – Marta spojrzała na siedzącego obok prawnika. Ten gestem głowy zgodził się na odpowiedź. – Widzi pan, komisarzu, gdy Jędrzek wyszedł, trzasnąwszy drzwiami, upewniłam się, że nie zostały zamknięte na klucz. On... to znaczy Sebastian... my... – Uniosła lewą dłoń i zaczęła bezmyślnie wpatrywać się w polakierowane paznokcie.
- Czy łączyły panią z Falińskim zażyłe stosunki? – Wyszedł naprzeciw Ilecki.
- Tak. – Kąciki ust delikatnie uniosły się. – Przyznaję, mieliśmy romans. Romansik.
- Od jak dawna?
- Będzie... – Zastanowiła się chwilę. – Jakieś osiem miesięcy.

– Czy mąż o tym wiedział?

– Nie sędzę. – Zmrużyła oczy i uśmiechnęła się kpiąco. – Potrafię dobrze strzec swoich sekretów. Dowiedział się o tym wczoraj.

– I jak zareagował?

– Szczęśliwy nie był, ale przez tę sprawę z zabójstwem zeszło to na dalszy plan. Ale niech pan sobie nie myśli, że chciałam rozwodu. Sebastian jest... – Poprawiła się. – Był żonaty. Ja mam męża. Żadne z nas nie chciało burzyć swoich związków. To była taka typowo fizyczna relacja. Dobry seks, bez planów na przyszłość, niepotrzebnych uczuć i zobowiązań. Dopóki nasze ciała są jeszcze młode.

Ilecki zadał jeszcze parę pytań i przeszedł do kolejnego aspektu.

– A jak wytłumaczy pani obecność własnych odcisków palców na papierośnicy denata? Dokładnie na plamie jego krwi?

Kobieta zmieszana się. Na pewno prawnik przygotował ją na to pytanie, ale i tak spięła się i przez chwilę milczała, zanim padła odpowiedź.

– Nie potrafię tego wyjaśnić. Kiedy się obudziłam, przy łóżku leżał mój szlafrok, cały czerwony... Gdy zeszłam na dół do salonu, znalazłam... zobaczyłam... – Przerwała, szlochając. Wyciągnęła chusteczkę, przetarła nos i policzki. Następnie rzuciła okiem w małe lustro i dopiero wróciła do wyjaśnień. – Sebastian już nie żył. Wpadłam w panikę. Nie wiedziałam, co mam zrobić. Jediną osobą, która mogła pomóc, był Andrzej. Zadzwoiłam, okazało się, że właśnie wraca z opery. Kazał mi nic nie ruszać i czekać. Czas włókł się niemiłosiernie. Myślałam, że upłynęły godziny, zanim pojawił się mąż, ale zegar pokazywał, że ledwo dziesięć minut.

– I co było dalej?

– Powiedziałam mu całą prawdę. Przyznałam się do romansu i do tego, że zażyłam trochę valium z koniakiem. I ścięło mnie z nóg. Ale, że to nie ja. Andrzej uwierzył.

Ilecki nie skomentował. Jaroszewski okazał się dobrym mężem, ale na pewno nie był głupcem.

– Kazał mi wrócić do sypialni, zażyć jeszcze pięć miligramów i zostać tam do jego powrotu. Niestety, nie udało mi się zasnąć.

– A mąż?

– Nie było go około czterdziestu minut. – Recytowała niczym wyuczoną lekcję, od czasu do czasu szukając wsparcia i potwierdzenia u mecenasa. – Potem wspólnie umyliśmy podłogę. Ciała już nie było. Andrzej jednak schował sztylet i szlafrok i powiedział, że nie powinniśmy się ich pozbywać. Zdziwiłam się, ale był stanowczy i nie protestowałam. Zdałam się całkowicie na niego.

– To przejdźmy w takim razie do sztyletu. – Komisarz bez cienia empatii oparł łokcie na stole i złożył ręce. – Na narzędziu zbrodni. – Podkreślił to określenie. – Znajdują się odciski czterech osób. Pani, męża i denata. A te czwarte?

Jaroszewska wyraźnie pociała się coraz bardziej. Kolejne pytające spojrzenie na adwokata i zgoda na kontynuację przesłuchania. – Należą do Mirosława Wydry.

Ilecki spisał dane mężczyzny.

– A kim on jest dla pani?

– On... – Przełknęła głęboko ślinę. – To mój kochanek. – Dodała pospiesznie. – Innych już nie mam. Z dalszych odpowiedzi wynikało, że doktorowa Jaroszewska prowadziła bujne życie erotyczne, lawirując pomiędzy trzema osobami: mężem i dwoma nieznanymi się kochankami.

Na koniec Ilecki zostawił wisienkę na torcie.

– Ze spisu połączeń pani telefonu wynika, że kontaktowała się pani z Falińskim w dniu wczorajszym.

– Tak, dzwoniłam, żeby przyjechał.

– Coś jeszcze pani przekazała?

– Że będę czekać w łóżku, ale drzwi będą otwarte.

– A po co w takim razie wzywała pani Mirosława Wydrę?

– Słucham?!... – Zdumienie wydawało się autentyczne. Nawet na twarzy prawnika pojawił się wyraz konsternacji.

– Może zacytuję treść esemesa wysłanego o godzinie dziewiętnastej zero trzy z pani telefonu. Kontakt: Wydra Mirek. *Zmiana planów, u mnie o 19:50, drzwi otwarte, będę czekać gotowa i spragniona. M.*

– Ja niczego takiego nie wysyłałam! – Wstała gwałtownie, przewracając krzesło. – To podłe kłamstwo! Jak pan śmie?! W co wy mnie wrabiacie?!

Gdyby nie reakcja adwokata, pewnie rzuciłaby się na policjanta. Uspokoila się dopiero po chwili. Zgodnie z poradą mecenasa ponownie usiadła za stołem i oznajmiła, lekko dysząc:

– Odmawiam odpowiedzi na to pytanie.

Ilecki po raz pierwszy nieznacznie się uśmiechnął.

– No dobrze. Reasumując, czy naprawdę, jako dojrzała dorosła osoba uważa pani, że uwierzymy w historijkę, jakoby położyła się pani spać i w tym samym czasie pojawił się jeden z pani kochanków oraz dziwnym trafem kolejna osoba, która postanowiła dokonać morderstwa tuż pod pani nosem. Popełniła zbrodnię i, nie budząc pani, po prostu opuściła spokojnie miejsce tragedii? To nie jakaś tania opera, mówimy o brutalnej rzeczywistości i faktach. Naprawdę nie ma pani nic do powiedzenia w tej sprawie?

– Panie komisarzu. – Mecenas Lipkowski wstał. – Moja klientka złożyła już zeznanie. Wszelkie impertynencje proszę zachować dla siebie. Pan jest od prowadzenia śledztwa, od sądenia jest ktoś inny. – Popatrzył z wyższością na coraz bardziej rozsierzonego Ileckiego. – Czy chce pan jeszcze zadać jakieś błyskotliwe pytanie?

Ilecki również wstał.

– Na dzisiaj wystarczy mi tragikomedii.

Komisarz wpatrywał się w mężczyznę siedzącego naprzeciwko. Trzydzieści osiem lat, modna fryzura, seksowny krótki zarost i coś bliżej nieokreślonego. Jakaś taka... delikatność, wrażliwość w ruchach, gestach i spojrzeniach, a nawet mowie. On nazwałby gościa śliskim, ale potrafił zrozumieć, dlaczego podoba się kobietom. W jego fachu to dodatkowy plus, a dwie nagrody dla najlepszego ginekologa na Podkarpaciu tylko to potwierdzały.

Teraz szerszą wersję niedzielnych wydarzeń przedstawiał Andrzej Jaroszewski. Opowiadał, jak kilkakrotnie próbował skontaktować się z żoną w przerwach spektaklu, a po nim, zamiast uczestniczyć w tradycyjnych kularowych rozmowach, udał się prosto do domu. W drodze zadzwoniła żona i z jej bełkotu zdołał zrozumieć jedynie, że w salonie ktoś leży martwy.

– Panie komisarzu. – Relacjonował pod czujnym okiem siedzącego obok sztywnego prawnika. – Niech pan to sobie wyobrazi. Przyjeżdżam, a na podłodze w kałuży krwi spoczywa obcy facet. To znaczy, widziałem go przelotnie parę razy, ale trudno to nazwać znajomością. Żona wyje i zarzeka się, że to nie ona go zabiła. Zresztą, trudno by mi było wyobrazić sobie Martę, jako lady Makbet. – Przerwał na chwilę, wgapiając się tępo w ścianę.

– I co było dalej? – Sucho ponaglił Ilecki.

– Staralem się myśleć trzeźwo, ale jedyne, co przychodziło mi do głowy, to pozbyć się ciała. Wywiozłem go w mało uczęszczane miejsce nad Wisłoką. Wróciłem do domu i to tyle, co mam do powiedzenia.

– A narzędzie zbrodni?

– Też chciałem się go pozbyć, ale uznałem, że to nie ma sensu. Kupiłem żonie ten sztylet w Indiach, drogi jak cholera, ale warto było. Marta traktowała go bardzo... osobiście. Chętnie się nim chwaliła, ale nikomu nie pozwalała dotknąć. Więc jeśli zabójca nie użył rękawiczek, to oprócz moich i żony, powinny tam się znaleźć również jego odciski. Dlatego zachowałem puginał. Podejrzewam, że już go prześwietliliście?

– O tym za chwilę. – Beznamiętnym basem komisarz przeszedł do kolejnego etapu przesłuchania. – A co z telefonem i dokumentami denata?

– Teraz zasilają już śmietnik na dnie Wisłoki.
– To kolejny czyn karalny.
– Zdaję sobie z tego sprawę. – Smętnie zwiesił głowę. – Poniosę konsekwencję głupoty. Nie myślałem wtedy racjonalnie.
Ilecki rzucił okiem na notatki, zadał jeszcze parę pytań i wstał, ogłaszając koniec procedury.
– Panie komisarzu... – odezwał się jeszcze ginekolog. – Niech mi pan zdradzi, czyje odciski placów są na sztylcie?
– W zasadzie nie powinienem, ale... – Coś zaświtało mu w głowie. – Oprócz pana i małżonki są należące do denata i jeszcze kogoś innego. A podobno nikt go nie dotykał, co?
– Ech... – Jaroszewski zagryzł ze złości wargę. – Podejrzywałem, że ma kochanka, widzę, że to nie pierwszy nawet. Ale takie nic jak Faliński? – Spojrzał z dziwnym błyskiem w oku na policjanta. – Nie posądzałem ją o tak kiepski gust.
Ilecki usiadł.
– A podobno słabo go pan znał?
– Potrafię szybko wyrobić sobie opinię. I rzadko się mylę. – Wytrzymał spojrzenie komisarza. – Podobnie szybko stawiam diagnozy. Za to cenią mnie pacjentki.
– I nic pan nie wiedział o romansach żony? – Ilecki zadając to pytanie, prawie współczuł mężczyźnie siedzącemu naprzeciwko.
– Nie wiedziałem, ale skłamałbym, twierdząc, że nie podejrzewałem. Widzi pan, Marta to wyjątkowo pojętna kobieta. Trudno, żeby mężczyźni nie próbowali z nią flirtować. – Zawahał się. – Jednak nie przyłapałem jej na niczym nieuczciwym. Wmawiałem sobie, że zazdrość przeze mnie przemawia.
– A pan?
– Co ja? – odezwał się głupio, chociaż widać było, że dobrze rozumie treść pytania.
– A pan nigdy nie zdradził żony?
– Panie komisarzu, będę z panem szczery, ale niech to zostanie między nami. Różnie się ostatnio układało w naszym małżeństwie, więc owszem, zdarzyło mi się wdać w przelotny romans. Ale nie miałem w planach rozwodu, nie mamy dzieci, więc byłoby to proste, ale ja kocham żonę. Jest piękna, seksowna, potrafi zadbać o mężczyznę i dom. Tamta druga to tylko seks.
Komisarz zapisał dane kochanki, patrząc zimno na Jaroszewskiego. Dla Ileckiego zdrada małżeńska również powinna podlegać karze, ale nie powiedział tego na głos.
– A czy zna pan Mirosława Wydrę?
– Mirka? Zaraz, zaraz, czy sugeruje pan?...
– Proszę odpowiedzieć: tak lub nie, z pana wykształceniem odpowiedź na proste pytanie nie powinna być wyzwaniem intelektualnym.
– Panie komisarzu. – Wtrącił się po raz pierwszy adwokat. – Teraz obraża pan świadka. – Podkreślił ostatni wyraz.
– W porządku. – Świadek powstrzymał mecenasa gestem dłoni. – Odpowiem. – Przełknął głośno ślinę. – Znam go, to znajomy mojej żony.
– On również dostał przesyłki potrzymania narzędzia zbrodni w swojej ręce. – Z satysfakcją patrzył na reakcję przesłuchiwanego. – Na razie to wszystko, do widzenia. – Wyszedł, nie reagując na wołanie Jaroszewskiego. Wcześniejsza empatia gdzieś się ulotniła.

Wiktoria Porażka zacisnęła ręce na kierownicy.

Prowadzi jak typowa kobieta. – Podsumował w myślach, siedzący obok Ilecki. – Rzadko która trzyma prawą rękę na drążku.

Przyjaźń między komisarzem a młodą prokuratorką zaczęła się parę miesięcy temu, kiedy wspólnie pro-

wadzili sprawę zabójstw w Rozborzu. Wtedy to Wiktoria, za zbyt dogłębne grzebanie w niewygodnej dla przełożonych sprawie, została zesłana na „zadupie”. Czyli z Warszawy do Rzeszowa. Dla Ileckiego, który nie lubił wielkich miast, nawet stolica Podkarpacia zdawała się potężną metropolią. Wolał swój niewielki Przeworsk.

Wiktoria, mająca jeszcze niewiele znajomych w nowej okolicy, chętnie wypełniała czas pracą. Dlatego, gdy Ilecki poinformował ją, że wybiera się przesłuchać kolejnego świadka, ofiarowała się jako szofer. Nawet nie próbował protestować. Nauczył się, że współpraca z prokuratorem daje korzyści. Miała spory intelekt i potrafiła wylapywać niuanse w wypowiedziach przesłuchiwanym. Poza tym zaprzyjaźnili się, czasami miał nawet wrażenie, że Wiktoria próbuje z nim flirtować. On jednak nie był zainteresowany pozamałżeńskimi wyskokami. Los zesłał mu Agatę i nie wyobrażał sobie życia bez żony. Ale skłamałby, twierdząc, że towarzystwo Porażki jest mu niemiłe.

– Czy w okolicy znalezienia ciała albo domu Jaroszewskich nie ma jakiegoś monitoringu? – Przerwała ciszę Wiktoria, lawirując między samochodami na dwupasmówce. Właśnie minęli słynną rzeszowską okrągłą kładkę dla pieszych.

– Kobieto, to Matysówka. – Machnął ręką – Przepraszam, zapomniałem, że nie jesteś z tych stron. Jeszcze niedawno to była wioska. Tam jedyny monitoring, to baba w oknie. Przyznaję, że jest to cenny wywiad w naszej profesji, ale willa Jaroszewskich stoi na uboczu. Nie ma sensu zapuszczać się tam bez wyraźnego celu. Zwłaszcza wieczorem. A w tych szuwarach, gdzie leżała nasza ofiara, to nawet diabeł nie mówi dobranoc.

– To co tam robił informator?

– Też się zastanawiam. – Podrapał się po policzku pokrytym kilkuniedniowym zarostem. – To jakiś wschodni. Marek, ten, co odebrał zgłoszenie, mówił, że tak to nawet w Przemyślu nie zaciągają. Bóg jeden wie, co tu robił. Ważne, że zadzwonił, dzięki temu łatwiej będzie precyzyjnie ustalić czas zgonu.

Mirosław Wydra był zdziwiony ich przybyciem, ale bez oporów zgodził się na rozmowę. Mieszkanie na trzecim piętrze ekskluzywnego osiedla robiło wrażenie. Nowoczesna architektura i sprytnie rozwiązania, powiększające optycznie salon, wyglądały jak z folderu reklamowego. A już na pewno apartament nie sprawiał wrażenia kawalerskiego lokum. Właściciel jednak od razu nazwał siebie singlem, szerokim gestem zapraszając do rozgoszczenia się na „skromnych stumetrowych włościach”. Przybysze skrzętnie skorzystali z wygodnych skórzanych czarnych foteli.

– Cóż to sprowadza policję do mało znanego kulturysty? – Uśmiechnął się sztucznie. Wiktoria przypominała sobie w tym właśnie momencie, gdzie widziała tego mężczyznę. W jakimś babskim pisemku. Charakterystyczna długa ruda broda przycięta w szpic i wytatuowana wydra na lewym ramieniu wystarczyły do identyfikacji. Sama niespecjalnie ceniła sztucznie napakowane mięśnie, ale na okładce Mirosław Wydra w wersji topless, wysmarowany olejkami prezentował się ponętnie.

– Prowadzimy śledztwo w sprawie morderstwa Sebastiana Falińskiego. Czy znał go pan? – Rozpoczął komisarz.

– Tego siatkarza? – Udał zdumienie, a Ilecki i Porażka jednocześnie ocenili go, jako kiepskiego aktora. – Któż w Rzeszowie go nie znał? To znaczy nie osobiście...

– A czy pan znał go osobiście? – Podkreślił ostatni wyraz śledczy. Zapowiadało się żmudne przesłuchanie.

– Osobiście to nie. Ale znam osoby, które go znają.

O matko i córko – przemknęło przez głowę Wiktorii. Postanowiła przyspieszyć. Uśmiechnęła się zalotnie i modulując głos, zapytała:

– A czy jedną z takich osób jest Marta Jaroszevska?

Wydra wyraźnie się zmieszał i wybełkotał tylko. – Taaak... Marta go zna, wspominała o nim.

– A jakie relacje są między wami?

– To moja znajoma. – Plątał się gospodarz. – Poznaliśmy się na jakimś przyjęciu i tak od słowa do

słowa...

– Wdaliście się w romans?

– Jaki tam romans. – Machnął wielgachną ręką. – Zwykła znajomość.

– Pani Jaroszevska twierdzi coś innego.

– Powiedziała wam? – Wybałuszył oczy i przeklął dosadnie. – A to papla.

– Czyli przyznaje się pan? – zapytał sucho Ilecki.

– No, tak. Ze względu na Martę chciałem to utrzymać w tajemnicy. – Położył otwartą dłoń na piersi, udając niewiniątko. – Jednak skoro sama tak powiedziała, to mogę tylko potwierdzić. Ale proszę mi w końcu powiedzieć, co ja mam wspólnego z tą całą sprawą?

– Zbrodni dokonano sztyletem, na którym, według Marty Jaroszevskiej, znajdują się również pana odciski. Musimy to zweryfikować. Czy zgodzi się pan na pobranie materiału daktyloskopijnego?

– Oczywiście. – Mężczyzna rozluźnił się. – Ale od razu mówię, że dwukrotnie miałem ten jej nożyk w ręce. Nie mam nic do ukrycia.

– A kiedy ostatni raz widział pan Sebastiana Falińskiego? – Pałeczkę przejęła Wiktoria.

– Falińskiego... to nie pamiętam, na jakimś balu sportowca pewnie. Czyli parę miesięcy temu. Ale nie byliśmy sobie przedstawieni.

– A Martę Jaroszevską?

– Niech pomyślę. We wtorek. Jej mąż miał wtedy dyżur.

– Tak, to się zgadza. – Porażka udała, że zerka w notatki na tablecie. – A czy w niedzielę kontaktowała się z panem albo pan z nią?

– Nie. – Padła odpowiedź po chwili przerwy. Zbyt długiej, żeby wypadła wiarygodnie.

– To jeszcze tylko ostatnie rutynowe pytanie. Gdzie pan spędził niedzielny wieczór, tak między godziną osiemnastą a dwudziestą czterdzieści?

– Niestety, nie mam alibi. – Odpowiedział szybko, rozkładając ręce. – Spędziłem wieczór tutaj. – Wskazał salon. – Sam z piwkiem przed telewizorem.

– Rozumiem. A czy możemy zobaczyć pana telefon? Chodzi o wiadomości esemesowe z niedzieli.

– No, to już przesada. – Zdenerwował się. – To już moje prywatne sprawy.

– Wiemy, że Marta Jaroszevska kontaktowała się jednak z panem w czasie, o który pytaliśmy. Czy teraz coś pan sobie może przypomnieć?

Mirosław Wydra wstał. – Jeśli nie macie państwo nakazu, to uważam rozmowę za zakończoną. Żegnam! Ilecki wstał, dając gestem znak Wiktorii, żeby odpuściła. Zanim wyszli, odwrócił się jeszcze i starając się uśmiechnąć ironicznie, rzucił:

– Radziłbym nie usuwać nic z telefonu. Gdy zajdzie potrzeba, wrócimy z nakazem. Potrafimy wszystko odgrzebać, a skoro został pan poinformowany, że esemes może być wartościową informacją, wykasowanie go uznamy za utrudnianie śledztwa.

– Proszę wyjść! – Desperacko krzyknął Wydra, wypychając natręta.

– Może i jest pan kulturystą, ale z kulturą nie ma to nic wspólnego. – Zdążył jeszcze rzucić, zanim przed nosem trzasnęły mu drzwi z numerem 9.

– Nieprzyjemny typek. – Podsumowała Wiktoria, wsiadając do windy. – I coś kręci.

– Wygląda raczej na takiego, który by użył pięści, nie noża. Pytanie, dlaczego ukrywał esemesa, przecież znamy treść.

Gdy wsiedli do samochodu, Wiktoria zaproponowała przekąskę.

– Mieszkam niedaleko, może wpadniesz i coś zjemy.

– W sumie...

– Mam dobre wiejskie jajka, mogę... – Urwała, zakłopotana. Słyszała oczywiście o defekcie Arkadiusza, ale za późno skojarzyła fakty. Ilecki miał spory apetyt, ale jednego, czego nie tykał, to jajka. Nawet na Wielkanoc nie potrafił się przełamać i życzenia składał, dzieląc się wędliną. A dziwactwo to było tym

większe, że zjadał z przyjemnością omleta i jajecznicę (porządnie ściętą), w innej postaci odrzucało go od kurzego produktu. – Zrobię omleta. – Próbowala ratować sytuację Porażka.

– W sumie to nie jestem głodny. – Na przekór zaburzało mu w brzuchu. – Poza tym właśnie dostałem wiadomość, że można już przesłuchać żonę denata.

Bernadetta Falińska wzbudziła jego sympatię, ale starał się zawsze ukrywać własne odczucia przed osobami związanymi ze śledztwem. Trzydziestodwuletnia, wysportowana, konkretna i nieprzebierająca w słowach. Ale trudno jej się dziwić. Przechodziła w trakcie rozmowy gwałtowne przemiany – od załamanej po wkurwioną na maksa, jak sama oceniła.

– Wie pan. – Przeszła ponownie do łkania. – Wiedziałam, że mnie zdradza. Przymykałam na to oko, bo bałam się, że po konfrontacji mnie zostawi. To przecież była gwiazda polskiej siatkówki, jeszcze trzy lata temu aktywny sportowo, trudno takiemu się oprzeć, i tu się nie dziwię tej wywłoce. – Rzuciła dodatkową wiązką wyjątkowo ciekawych połączeń synonimów dziwki i ekskrementów. Znowu uderzyła pięściami w blat, ale Ilecki postanowił przeczekać kolejny wybuch. – Ona może i piękna jest, ale taka mimoza i głupia. Nie dziwię się, że szukała prawdziwego faceta, bo ten jej mąż to taki wymoczek, może on tylko zagląda kobietom między nogi i nie wie, że oprócz wziernika można tam jeszcze coś wsadzić.

Komisarz jeszcze przez chwilę pozwolił Falińskiej na potoczystą mowę, wiedząc, że im więcej ktoś mówi, tym większa szansa, że coś ważnego mu się wypnie. Jednak do tej pory nie uzyskał żadnej wskazówki. Przerwał więc, starając się zabrzmieć jak znudzony urzędnik.

– No to kończymy, jeszcze tylko niech mi pani powie, gdzie była w niedzielę, dwudziestego września między godziną osiemną a dwudziestą?

– Co? Chyba mnie pan nie podejrzewa?! – Zareagowała typowo, gwałtownie podrywając się z krzesła.

– To rutynowe pytanie, ale muszę odnotować. – Przez chwilę milczała, potem usiadła i ze złością wycedziła:

– Cały wieczór spędziłam przed telewizorem, nikt nie może tego potwierdzić. Sebastian powiedział, że idzie z kolegami na piwko, ale będzie najpóźniej o dwudziestej drugiej i obiecał wspólne wino przed snem. No to czekałam. I już się nigdy nie doczekam, ale – podniosła głowę i mrużąc gniewnie oczy, dodała – mam nadzieję, że doczekam, jak ktoś w więzieniu wyrucha tę szmatę.

Nadkomisarz Henryk Misiak zaserwował kawę gościom: komisarzowi Ileckiemu, którego uznawał za swoją prawą rękę i zaprzyjaźnionej prokurator Wiktorii Porażce. Jego postura doskonale oddawała nazwisko, ale częściej zwany był majorem Sucharskim z racji czerstwych dowcipów, którymi rzucał jak z rękawa.

Teraz jednak atmosfera była napięta.

– Ta sprawa to łakomy kąsek dla mediów. Będą nam wszyscy patrzyli na ręce. – Odstawił filiżankę. – Nie dość, że Jaroszewski jest znaną postacią w Rzeszowie, to jeszcze ma takie plecy, że od rana mój służbowy telefon rozgrzał się do czerwoności. Więc nie ma czasu na grę wstępną. Co mamy?

– Przede wszystkim trupa, narzędzie zbrodni i podejrzana. Wszystko trzyma się kupy. Brakuje tylko przyznania się do winy. – Ilecki w swoim stylu podsumował sprawę.

– Jaroszewski może i miałby motyw, ale ma murowane alibi. – Rozwinęła temat Wiktorii, zakładając nogę na nogę. – Pół śmietanki towarzyskiej miasta poświadczyło, że w czasie popełnienia morderstwa, a mamy już raport z sekcji, więc znamy dokładny czas zgonu, Jaroszewski przebywał na operze „Aida”.

– Poza tym, po cholere zostawiałby ciało, aż żona je znajdzie, a potem jeszcze pomagał się go pozbyć? To bez sensu. Żona pewnie w afekcie rozpruła flaki kochankowi, tak wygląda to na pierwszy rzut oka.

- A na drugi? – Podchwycił Misiak.
- Nie rozumiem tylko, po cholere ta bajeczka, że nic nie pamięta, bo spała. I jaką idiotką musi być, że zostawiła odciski przy ofierze.
- To można wytłumaczyć szokiem. – Wtrąciła Wiktoria.
- Rozmowę przerwał telefon.
- Tak, tak... – Potakiwał głową nadinspektor, chociaż rozmówca i tak nie mógł tego zobaczyć. – To bardzo interesujące, dajcie jej parę fotek. No. Tak. No, to są faktycznie jakieś jaja.
- Odłożył słuchawkę i uśmiechnął się do pozostałej dwójki.
- Właśnie zgłosiła się na komendę jakaś baba, która twierdzi, że przyniosła wieczorem jajka i mleko dla Jaroszewskich, jak było uzgodnione i widziała jakiegoś mężczyznę wybiegającego z ich posesji. O godzinie dwudziestej zero zero.
- Po minie nadinspektora widzę, że to nie koniec sensacyjnych wieści. – Podsumowała Wiktoria.
- Wskazała na zdjęcie... – Zrobił teatralną pauzę. – Mirosława Wydry. Już po niego jadą.
- No i zaczynają się schody. – Z typowym dla siebie optymizmem skwitował Ilecki. – Muszę zapalić przed przesłuchaniem. – Wstał, pożegnał się z Wiktoria i szefem, ale zanim dotarł do drzwi, doleciało do niego jeszcze:
- A przy okazji musicie jeszcze odpowiedzieć na jedno zasadnicze pytanie. – Cisza. – Ginekolog nie patrzy w oczy, tylko?...
- Wiktoria przewróciła oczami, a Ilecki uśmiechnął się. Cała sprawa wywołała mocno napiętą atmosferę na komisariacie, nawet Misiak przestał żartować. To nie było normalne i źle działało na samopoczucie komisarza.
- ... okulista! – Dokończył nadinspektor, śmiejąc się rubasznie.
- Teraz Arkadiusz już wiedział, że powoli wszystko wraca do normy.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Carvedilol, dodano 24.09.2019 10:35

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.